

6961

LILIANA BARDIJEWSKA  
„SZABLE I MIECZE”

6961

1'94

Liliana Bardijewska

S Z A B L E I M I E C Z E

słuchowisko na motywach opowiadania

Cwetena Peszewa

OSOBY:

NARRATOR = SZEWC

MATKA

SĄSIADKA

DANCZO

KOWAL

STELMACH

BOJKA

GŁOS I

GŁOS II

/Stukot szewskiego młotka, pogwizdywanie do taktu./

OR Hmm... Jak... Chcecie posłuchać historii o szablach i mieczach? To moja ulubiona. A dzieło się to dawno, dawno temu, kiedy jeszcze miasta Peszewo i Borena łączyły ze sobą ciągle warownie. Dlaczego? Och, to temat na zupełnie inną opowieść. Otóż pewnego dnia na jarmarku w Peszewie...

/Jarmarczny harmider, nawoływania przekupak: "Do mnie, do mnie pani gospodyni", "Jabłuszka, czerwone jabłuszka", "Jajeczka, świeże jajeczka". Zgiełk kupujących, turkot wozów, rżenie koni, ujadanie psów./

DKA Dzień dobry, sąsiadko! Dawno cię nie widziałam.

A dzień dobry, dzień dobry...

DKA Coś mi się widzisz, sąsiadko, markotna. Stało się coś?

Zmartwiłam zawsze dosyć.

I Jabłuszka, czerwone jabłuszka!

A czy aby słodkie?

I Jak miód słodkiutki! Słodkujcie tylko!

/nadpływając/ Uch, kwaśne jak ocet siedmiu złodziei! /do Sąsiadki/ O swojego chłopaka się martwię...

DKA A co jemu? Chyba nie chory?

Niby nie chory, ale i nie zdrowy. Łłady, jeść nie chce, nie tylko po niebie się gapi i wzdycha. Od trzech miesięcy nawet na swojej fujarce pogwizdał. A przedtem - ho, ho - w całym mieście było go słychać!

DKA /śmiejąc się/ Prawda, że to nie choroba! Zakochał się widać w twój

Danczo! Cieszyć się powinnaś, że ci wkrótce synową do domu przyprowadz  
Cieszyć się?! Toż ja od zmysłów odchodzę!

Co, krzywa jakaś? Zajadła?

Jajeczka, świeże jajeczka!

I owszem dosyć ładna, grzeczna... Po czemu te jaja?

Po pięć groszy, pani gosp...

Ile?! To chyba od złotej kury! Słyszalas, sąsiadko?!

Ano, co robić... To czego tej dziewczynie brakuje? Pewno biedna jak mysz kościelna?...

Zeby dorzeczna była, nawet w jednej koszuli bym ją wzięła... Ale ona Morenianka!!

Co, Morenianka?! Z samej Moreny?! Uchowaj nas Panie od tej zarazy! Toż więcej niż sto lat nasze miasto walczy z tymi moreńskimi zbrojami!

Jak sięgnę pamięcią, nigdy Peszewiak nie ożenił się z Morenianką! A on o żadnej innej słyszeć nie chce! Co za wstyd...

Prawdziwa bieda...

Ale póki ja żyję, z Morenianką się nie ożeni! /Tupie mocno nogą o ziemi

Och! Mój obcas! Masz ci los!

Chyba się nie zżamał?

Zżamał? Sama zobacz, aż na pół się rozleciał. <sup>(ca)</sup> Same buty na nic. A mówił szewcowi, że potrzebne mi solidne trzewiki, a nie balowe partofelki!

Oj staruszek już ten nasz szewc. Młotkiem mocniej stuknąć ~~xx~~ nie ma się dłużej wbić, dratwy przeciągnąć...

Na bosaka nam przysjdzie chodzić, sąsiadko. Jeszcze i to. Och, ja niesze

wąśliwa! /Zawodzi/ Tyle ładnych dziewcząt w Peszewie, a mój Danczo akurat

nie mógł sobie upatrzyć. Po co ja go na ten jarmark do Eny posyłałam. Że

tam naby cena na garnki lepsza... Dwa garnki sprzedał, a serce darmo

oddał - za jedną zwiędłą różę, którą od tej Morenianki dostał. Ojejeje!

Przejdzie mu, zapomni... Chodź, odprowadzę cię do domu.

/kuśtykając/ Już trzy miesiące tak się z nim męcę. Najpiękniejsze garnki

w Peszewie robił, a dziś - co? Krzywe mu jakieś wychodzą, niewydarzone.

Co kołem garncarskim zakręci - to po niebie się gapi... /ze złością/ A

na dodatek jeszcze i ten obcas!

Czekaj, sąsiadko! Przecież opowiadają ludzie, że nowy szewc się do i sprowadził. Nie słyszałaś?

Nic o tym nie wiem. Nowy szewc?

Bo pracownię otworzył podobno nie w mieście, tylko w starym zajezdzie przy drodze na Morenę... Wiesz gdzie?

Już że wiem! Przecie to tam za mojego dziada Peszewianie dali kupić tym moreńskim tchórzom! Aż paździerze leciały!

No właśnie. Od dwudziestu lat zajazd stał pusty, aż szkoda. W sam raz dla szewca! Musisz się do niego wybrać.

Łatwo powiedzieć - wybrać. To może być niebezpieczne. Stamtąd ledwo dwa kroki do Moreny... Gdyby się tak zaczęli przy drodze...

Przetrzepaliśmy im skórę przed stu laty, to teraz nie damy rady?!

Weźmiesz Dancza ze sobą, chłopak mocny i obrotny, jak przypasze szal i nóż, nikt z Moreny nosa nie wyściubi!

Dobra myśl! I chłopak się trochę rozerwie, głowę sobie od głupich mrzonek przewietrzy! Danczo, Danczo, zaprzęgnij do wozu! Bierz szablę i noże! Jedziemy do szewca!

X

X

X

Tak oto gwarzyły sobie sąsiadki w Peszewie... A tymczasem w Morenie..

/Stukot kowalskiego młota. Dźwięki kuźni./

/przekrzykując hałas/ Dzień dobry, sąsiadzie! Sąsiadzie, dzień dobry Dzień dobry, mówię! /Krzyczy w momencie, gdy Kowal przestaje kuć/ He! Kowalu!!!

A, sąsiad stalmach. Na co tak krzyczeć, i tak hałasu tu dosyć!

Oj, dosyć, dosyć. Drewno cichsze, niż żelazo!

Ans cichsze... Wypalimy fajeczkę?

Acho Ano wypalimy. /po chwili/ A co sąsiad taki mroczny? I Bojki coś nie słyszał. Zwykle od rana uwijała się w ogrodzie, rozśpiewana jak skowronek...

Oj źle, sąsiadzie, niedobrze...

Acho Chyba dziewczyna nie chora?

Ani chora, ani zdrowa... Odkąd wróciliśmy z tego jarmarku w Enie - jej nie chce, po kątach mi płacze, podlewa te swoje róże i wzdycha...

Acho /ze śmiechem/ Prawda, że to nie choroba! Zakochała się widać dziewczyna. Tylko patrzeć, jak ci zięcia do domu przyprowadzi! Cieszyć się powinni nieś!

Cieszyć?! Toż ja od zmysłów odchodzę!

Acho A co, chłopak zepsuty jakiś, ładaco? Leniwy pewno...

I oważem i robotny, dorzeczny, garnki ładne leni...

Acho Pewno biedny jak mysz kościelna...

Żeby biedny... W jednych portkach bym go wziął. Ale on Peszewiak!

Acho Co, Peszewiak?! Z Peszewa?! Uchowaj nas Boże od tej zarazy! To siedlisko rozbójników! Nieszczęście prawdziwe!

Ano nieszczęście... A Bojka o żadnym innym słyszeć nie chce!

Acho W domu zamknąć!

Zamknąłem...

Acho Do rozumu przemówić...

Przemówiłem...

Acho Skórę złożyć!

/rozczulony/ Nie mogłem... Zmarnuje mi się dziewczyna...

Acho I pomyśleć, że przez takiego łapserdaka! Peszewiak! Za mojego dziada takiego łupnia im daliśmy pod miastem, aż paździerze leciały!

Oj, to, to - do dziś mam ten miecz, którym mój dziadek im złożył skórę!

Aż mi się rażniej na sercu zrobiło.

Acho No, czas na mnie. Wpadłem tylko po te podkowy dla mojego Siwka.

Gotowe są, gotowe. Będą pasowały jak ulał.

tylko ty jeden umiesz takie podkówki znajdować! Jak pantofelki na miarę!

Ech, żebym tak sobie umiał buty znajdować! Spójrz tylko na te moje łapcie - cholewy przetarte, podeszwy dziurawe. Odkąd nasz szewc przeprowadził się do Łny - bieda.

Oj, bieda. Jak bosaka przyjdzie nam chodzić... Czekał, słyszałem dziś na jarmarku, że podobno nowy szewc zawitał do miasta!

E, wiedziałbym o tym. Nikt w Morenie nowej pracowni nie otwierał.

Bo zamieszkał podobno w tym starym zajezdzie przy drodze na Peszewo.

Hmm... Dziwne miejsce sobie wybrał, ale warto by sprawdzić.

Tylko ostrożnie, bo stamtąd ledwo dwa kroki do tego rozbójnickiego Peszewa. Odyby się tak zaczęli przy drodze...

Nasi szindowie ziciłi im skórę, to my nie damy rady?! Miecz przypasuj, nóż zatknij za pas i zobaczymy!

Żaden Peszewiak nawet nosa z miasta nie wysciubi!

Ja miałbym się bać?! Nawet Bojkę wezmę ze sobą! Niech się dziewczyna trochę rozerwie. Pantofelki szafianowe jej kupię, zapomni o tym łapcie daku!

Pożyczę ci mojej nowej dwukółki. Wczoraj ją skończyłem! A Siwkowi dzwonek na szyi zawieszę, żeby was było słychać z daleka!

x

x

x

Tak oto gwarzyli sobie sąsiedzi w Morenie. A tymczasem w starym zajezdzie przy drodze...

/Stukot w szewskie kopyto, odgłosy pracowni szewskiej, pomiaukiwanie kota./

No, kocie, skończyliśmy na dzisiaj. Podobają ci się te pantofelki? No, zostaw! W tylko w bajkach koty chodzą w butach! Chodź podlegamy teraz roże... Słoneczko przypiekało cały dzień, pewno są bardzo spragnione. Zostaw już tę dratwę. Zostaw, mówię, bo ci supeł na ogonie za-

wieżę! Zobacz tylko, ile bućków czeka na półce. Aż się rwą do chodzenia! Nikt stąd nie wyjdzie boso! Mój nos mi mówi, że dziś będziemy mi pierwszymi gośćmi. Oj, biedne moje różyczki, główki powieszwały, liście żółtały... /Nalewa wody do konewki/ Zaraz was napojmy, znowu odżyjecie! Uciekaj, kocie, bo i ciebie podleję. Utrapieniec jeden!

/kurkot tłukącego się o wybojach wozu./

Oho, jadą goście od Łaszewa. Bądź grzeczny!

Och! Ach! Już żadnej kosteczki nie czuję! Więcej dziur w tej drodze na szwajcarskim serze. Pomóż no mi zejść, Danczo!

Co się dziwić, mamo, że sto lat nikt tędy nie jeździł.

Bo i po co komu jeździć do Moreny! Własto rozbójników! Albośmy im dali zupełnie sto lat temu. Dokładnie w tym miejscu, przy tym z jeździe.

/cisła/ Dawno to było i nie wiadomo, czy prawda...

Co mówisz? Szablę przycasz i o nożu nie zapomnij!

Wiem, wiem, miłych gości. A na kogoż ta prośbą obraża?

Dzień dobry, dziadku. /ze śmiechem/ Już że nie na was, ale na drzewach różni się krąca. Niebezpiecznie bywa. Zwłaszcza na tej drodze. Morena o rzut kamieniem stąd...

Nie przyjechaliśmy tu przecie kamieniami rzucać!

Prawda, prawda, Danczo. Twoja sława, dziadku, nas tu przywiodła. Powiadają w naszym mieście, że zgrabne butki szyjesz...

I owzem, butki szyje. A czy zgrabne, sami zobaczyć musicie.

Piękny ogród macie. Tyle tu róż... /smutno/ Ja mam tylko jedną różyczkę. Jest taka krucha...

Wyrzuć wreszcie ten suchy bątyl, Danczo! Do kiedy będziesz go za pazuchą chował!

Widać drogi jest mu ten kwiat, skoro go na sercu nosi...

Och, dziadku...

Ależ nam wreszcie buty pokażecie?! My tu gadu, gadu, a czas leci!

Proszę, proszę do środka. Psiek kocie, nie płacz się pod nogami!

Dobry kotek, dobry. Ojej, ile tu butów! Mistrzu, toż to istne cuda!

te pantofelki, te trzewiki! Jakie mięciutkie, jakie leciutkie!

Proszę mierzyć i przemiężyć. Do koloru, do wyboru.

Trudny będzie wybór. I te ładne, i te wygodne. A te aż same chodzą!

Cuda, cuda!

A ty, młodzieńcze, nic sobie nie wybierzesz? Cholewy k jakiegoś, żeby obcasem w tańcu strzelić...

Nie w głowie mi tańce i muzyka...

Smutek się taki z niego zrobił, że strach patrzeć... A tak ładnie na fujarce grywał. Danczo, synku...

Wszystko się jeszcze na dobre obróci, ja ci to mówię. Odłóż te szabl i nóż na bok, chłopcze, i przymierz się do jakiej pary. Kto wie, może na własnym weselu będziesz w nich tańczył!

Dobrze szewc mówi, słuchaj go!

/cicho/ Kiedy serce boli.

/z udaną wesołością/ Byle pięta nie bolała! Patrz, jakie zarabno cholewy

Czyście już sobie coś wybrali?

Trudny wybór. Ale chyba wezmę te dwie parki - jedną na codzień, a drugą do parady! Ile za nie policzycie? Danczo, daj szkiełko!

One nie są na sprzedaż.

Jak to nie na sprzedaż? Przecież... To po co... Wolne barty, szewcze

Ja moich butów nie sprzedaję za pieniądze...

Za cóż więc? Za złoto, drogie kamienie?

Mamo, pozwól dziadkowi powiedzieć...

Mam ja taką swoją słabość, choć niektórym może się to wydać dziwne...

Mówże wreszcie!

Mamo...

Kolekcjonuję starą broń - szable, miecze, noże, kindżały...

Broń?...

Zobaczcie tylko, jaką kolekcję już zebrałem. O tu, w tej izbie. Psik kocie, nie płacz się pod nogami!

Ojej, ile tu szabel, ile mieczów!

Na co ci tego tyle? Ano tak, kiedy się mieszka na takim pustkowiu, dwa kroki od tej zbójnickiej Moreny, człowiek musi się zabezpieczyć... Do racja, to racja...

/ze śmiechem/ Nie, moja złoto! Kto by tam chciał napadać starego szewca

Ot, kolekcjoner jestem. Taki stary dziwak...

Różę i szablę, rzeczywiście dziwne to połączenie...

Ay też nosisz różę na sercu i szablę za pasem...

Tak, ale...

Różni ludzie, różne upodobania. Powiedz nam teraz, szewcze, co chcesz za te buty, bo czas nam w drogę.

Dajcie mi tę szablę i nóż, co je macie ze sobą...

Szablę i ~~xx~~ nóż? Jakże to tak! Nasza broń cała?

Mamo...

A jak nas te zbójce z Moreny napadną?!

Od stu lat nikt nas nie napadał...

Licho nie śpi!

Ja swoją cenę powiedziałem. Wy się zastanówcie...

Ale mamo, na co nam ta szabla i nóż, rdzewieją tylko w kącie.

Hmm. A sama szabla nie wystarczy?

Szabla i ~~xx~~ nóż.

Niech i tak będzie. To dobra cena za trzy pary <sup>(dobrych)</sup> butów.

Dziękujemy, dziadku.

Przeniósłbyś się lepiej do naszego miasta. I bezpieczniej, i wygodniej.

Kiedy już przywykłem do samotności. Razem z kotem tu gospodarzymy i dobrze nam, prawda kocie?

Żegnaj, dziadku.

Opowiemy ludziom w miasteczku o twoich butach, i o twojej cenie. Bywaj!

/Turkot odjeżdżającego wozu/

Szczęśliwej drogi! No kocie, dobrą zmianę zrobiliśmy. Szabelka pójdzie

do szabli, a nożyk do noży. Nikogo już dźgać nie będą i krzywdy nikomu nie zrobią. /Szczęk układanej broni/ Uciekaj stąd, bo ci wasa utnę! Utrapieniec jeden!

/Dźwięk dzwonka na konskiej szyi i skrzyp nadjeżdżającej dwuk  
Oho, jadą goście od Moreny! Bądź grzeczny!

Ojej, tatku! Więcej dziur w tej drodze niż w szwajcarskim serze! Dusze mnie wytrzęsło!

Jak na drogę do Peszewa - aż za dobra! O widzisz, tutaj przy tym za-  
jeździe sto lat temu nasi dali kupnia tym peszewskim tchórzom!

/cischo/ Dawno to było i nie wiadomo, czy prawda...

Co mówisz? No, zeskakuj. Tym mieczem i tym kindżakiem tu walczył twój  
pradziad!

Witam, witam, miłych gości! A na kogóż ta proś broga?

Dzień dobry, dziadku! /śmiejąc się/ Już że nie na ciebie. Ale tu nie  
jest bezpiecznie. Peszewo o rzut kamieniem stąd...

Nie przyjechaliśmy tu przecie kamieniami rzucać! Kiciuś, jaki milutki  
Prawda, prawda, Bojko. Podobno, dziadku, buty solidne szyjecie. Powi-  
dają u nas w mieście, że nie masz równego sobie w swoim fachu.

Proszę, proszę do środka. Sami zobaczcie.

Ano, zobaczymy...

Jakie piękne masz róże, dziadku...

Piękniejszą od nich pewien chłopiec nosi na sercu...

Och, dziadku...

Bojko, chodźże wreszcie, nie marudź tam! W samej rzeczy, dziadku,

mistrz z ciebie nad mistrze! Takich butów jak żyje nie widziałem.

I solidne, a i wygodne, i stateczne. Cholewa błyszcząca, obcas jak  
podkova. Biorę te!

Dobry wybór, długo w nich pochodzisz. A ty córeczko, co sobie wybie-  
rzesz? Może te pantofelki... Uciekaj, kocie! Mięciutkie, leciutkie,  
w tańcu same będą cię niosły...

Nie tańce mi w głowie...

Sam widzisz, dziadku, co ja mam z tą dziewczyną! Ani się uśmiechnie, po kątach popłakuje... Córuchno...

Jeszcze się wszystko na dobre obróci, moja złota. Ja ci to mówię. Weź i pantofelki. Kto wie, może na własnym weselu w nich zatańczysz...

Dobrze szewc mówi. "Słuchaj go!"

Kiedy serce boli...

/śmiejąc się/ Byle pięta nie bolała!

Dziękuję, dziadku, są prześliczne!

Ile policzycie za te cholewy i pantofle dla niej?

Moje buty nie są na sprzedaż.

Nie są co...? Cóż to, żarty, panie szewcze?!

Pieniądzy mi nie trzeba, ale skąbość mam taką, że kolekcjonuje szable, miecze, kindżały...

A co mnie to obchodzić może...

Jako kowal...

Szabli i mieczów kuć nie umiem. Starzy mistrzowie tajemnicę ze sobą do grobu zabrali!

Ale masz miecz i kindżał...

To broń dziada mojego! Święta broń!

Tatku... Takie ładne pantofelki... A ta broń tylko kurzy się w kącie...

Cicho! A ty powiedz wreszcie swoją cenę!

Miecz i kindżał...

/placząc/ Tatku...

Cicho... No już nie łecz... Nie rycz mówie! /Szczęk rzucanego ze złości miecza i kindżału/ Masz, szewcze! A ty bierz te trepy i jedziemy do domu

/z radością/ Och, tatku!

Dziękuję, kowalu. Zrobiłeś dobry zakup.

A ty dobrą cenę wziąłeś. Ale nich tam! Uśmiech Bojki dla mnie więcej wart!

Och, tatku...

Opowiemy ludziom w mieście o twoich butach, i o twojej cenie. Rywaj!

Do widzenia, dziadku!

/Dźwięk dzwonków i skrzyp dwukółki/

Dobrej drogi! No kocio, zadowolony jestem z dzisiejszego dnia. Ten mieczyk pójdzie do mieczów, a kindżał do kindżałów. /Szczęk układanej broi: Nikogo już dźgać nie będą i nikomu krzywdy nie zrobią! Uciekaj stąd, bci wesa utnę! Utrapieniec jeden!

x

x

x

OR I tak oto sława starego szewca rosła z dnia na dzień. Raz po raz zajeżdżały pod jego dom bryczki i dwukółki - to od strony Peszewa, to od Moreny... Oba miasta chodziły coraz bardziej zadowolone i pięknie obute. Przaskali obcasami młodzieńcy, bezszelestnie stapały dziewczęta. A na drodze między Peszewem i Moreną stałe wznosił się obłok kurzu - tyle było nóg do obucia! Dobrze, że zajazd był przestronny, bo izba po izbie zapełniały się kolekcją broni. Każdy z gości coś zostawiał - to szabelkę, to pałasz, to poszczerbiony miecz... Cieszył się stary szewc i zacierał dłonie. Aż pewnego pięknego dnia...

/Stukot szewskiego młotka/

No i jeszcze jedna para gotowa. Dobrze nam się tu wiedzie, co kocio? I roboty w bród, i różyczki nam kwitną, i miseczka mleka zawsze pełna, i żelastwa rośnie cała góra!

/Szybki turkot wozu/

Oho, nowi goście jadą. Ale tuman kurzu wznoszą, bardzo im, widać, pilno! Prr! Pomóż no mi zejść, Danczo!

Witam, witam miłych gości! Czym mogę służyć?

/histerycznie/ Dziadku, nieszczęście! Trwoga! Klęska!

Ależ mam...

Co się takiego stało?

/j.w./ Dziadku, w tobie nasza jedyna nadzieja! Ratuj nas!

Ależ mamó...

Mów, moja droga.

Morena gotuje się do wojny! Chcą nas napaść znieścacka, wyciąć w pień i spalić!

Ależ mamó...

Czy to możliwe?

Jeszcze jak możliwe. Tak samo było sto lat temu! Ratuj nas!

Uspokój się, moja droga. Usiądź, trzeba pomyśleć...

Przyniosę ci krocę wody.

Studnie jest na podwórzu za domem... A więc powiadasz, moja złota, że mają zamiar na was napaść? Hmm... Dziwne, dziwne... Co ty na to, kocie. Nic w tym dziwnego. Oni rozbójnictwo mają we krwi! Musimy się bronić, zbroić! Wszystko teraz w twoich rękach, dziadku!

W moich rękach? Co ty mówisz...

Wszystką broń, którąś mieli w mieście, tobie oddaliśmy. Za buty. Zostały nam ledwo dwie zardzewiałe szable... Zwróć nam naszą broń. Zapłacimy ci ile zechcesz!

Ależ moja droga... Skąd wiesz, że morena gotuje się do wojny?

Wszyscy to mówią!

/Dźwięk dzwonek, skrzyp nadjeżdżającej dwukółki/

Ojej, to ci z Moreny! Już nacierają! Oddaj nam szable i miecze!

/ze dworu/ Hej, szewcze, jesteś tam?!

Dziadku, dziadku!

Moreński kowal! Największy rozbójnik - wszyscy to mówią! Danczo! Boże, zabije go!

Nie bój się, chłopak ma swój rozum - schował się w różach. Uciekaj koc.

A ty, moja złota, przejdź do drugiej izby. Ja się tymczasem tutaj z kowalem rozmówię.

/zadyszany/ Szewcze! Nieszczęście! Prwoga! Alęska!

Ależ tatku...

W tobie ostatnia nasza nadzieja!

Cóż się takiego stało? Dlaczegoś taki rozgniewany?

Peszewo gotuje się do wojny! Chcą nas napaść z nienacka, wyciąć w pień i spalić!

Ależ tatku...

Idź dziecko przejść się do ogrodu. Narwij sobie bukiet róż. My tutaj z ojcem mamy do pomówienia.

Dobrze, dziadku, ale...

Żadne ale, słyszałaś, co dziadek powiedział - marsz do ogrodu! Szewcze, ratuj!

Ale skąd wiecie, że Peszewo gotuje się do wojny?

Wszyscy to mówią!

A cóż ja tu poradzić mogę?

Możesz, możesz i jak jeszcze! Przez te twoje buty bez broni zostaliśmy!

Ledwo jeden wyszczerbiony miecz nam się uchwycił! Oddaj nam naszą broń!

Jeder wyszczerbiony miecz, powiadasz?

Jak tu stoję! Ani szabli, ani noża... Wszystko już ci oddaliśmy...

/Szewc wybucha śmiechem/

Co w tym takiego śmiesznego?!

A jak myślisz - wiele krzywdy wyszczerbionemu mieczowi mogą wyrządzić dwie zardzewiałe szable?

/Śmiech Matki i skrzyp odwieranych drzwi/

Oj, dziadku, dziadku, sprytnie to sobie obmyśliłeś!

Peszewianka?! Tutaj?!

Nie myślisz chyba, że tylko Morenianie chodzą w moich butach! Peszewiaci też mają nogi!

Zarez... Czyli że... Ale głęź ze mnie! /Wybucha śmiechem./

Niech cię uściskam, dziadku! Z bliska ci Morenianie wcale nie są tacy straszni...

Niech mnie kule biją! Peszewiakom też niczego nie brakuje. Ale nas wszystkich szewc na dudka wystrychnął!

Wszystkich?

/Słysząc dobiegającą z ogrodu grę na fujarce i wesoły śpiew Bojki/  
Cóż to? Czy to Danczo gra? Od trzech miesięcy nie chciał nawet spojrzeć  
na swoją fujarkę...

Czy ja śnię, Bojka śpiewa? Od trzech miesięcy nie zanuciła żadnej piosenki

Oj, coś mi mówi, że przydadzą wam się solidne buty na weselne tany!

Oj, coś mi mówi, że się nie mylisz, dziadku... Co ty na to, kowalu?

I mnie się coś tak widzi... Ale trzeba to wszystko rozważyć i z młodymi  
się rozmówić. Zapraszam do nas - musimy uczcić ten dzień.

Dzień zgody po stu latach!

No, szewcze, zdejmuj fartuch! Będiesz honorowym gościem!

Szczere dzięki, drogi kowalu, ale mamy tu jeszcze z kotem trochę roboty.

Obiecuję, że o was nie zapomnimy.

Komu w drogę... Dzieciaki, jedźmy!

Do widzenia, dziadku!

Prześmiani/ Do widzenia, kochany dziadku!

Turkot odjeżdżających w jedną stronę wozów, śmiechy, śpiew Bojki/

Tak... I co ty na to, kocie? /Rumor/ Chyba masz rację. Przyjdzie nam  
pakować manatki i te żelazne zabawki. Czekają na nas...

X

X

X

I tak oto kończy się ta historia o szablach i mieczach i o dwóch zwaś-  
nionych miastach. Weselisko było huczne, a trwało sześć bitych dni -  
trzy w Morenie, trzy w Peszewie! A szewcowe buty tak przytupywały i  
strzelały obcasami, że słysząc je było aż w dalekiej Enie. I tylko  
szewca na tym weselu zabrakło - przysłał młodym ogromny bukiet róż, a  
sam razem z kotem wyprowadził się z zajazdu równie cicho, jak tam za-  
mieszkał. Powiadali ludzie, że zawiózł całą zebraną broń do znajomego  
kowala w Enie i kazał ją przekuć na toporki i lemiesz, a potem osiadł

w opuszczonej gospodzie, gdzieś przy wyboistej drodze między Lendą  
i Łosiną... A jak to tam naprawdę było, tylko on jeden wie... /Po chwili  
Uciekaj, kocie! Nie baw się dratwą, bo ją na supeł zawiążesz! Utrapie-  
niec jeden!

/Stukot szewskiego młotka, pogwizdywanie do taktu/

xxx

xxxx

xxx